

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwurazową dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA

Za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
na prowincyi 8 „

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Szerzyczyny 1. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Rezygnacya prof. Jacka Malczewskiego.

Kraków, 2 października. Jacek Malczewski zrezygnował wczoraj z profesury w Akademii sztuk pięknych w Krakowie, nie mogąc pogodzić się z jej nowym statutem.

Następca Łuszczkiewicza.

Kraków, 2 października. Pełny komitet Muzeum narodowego odbył wczoraj wieczorem posiedzenie, na którym wybrał osobną komisję dla obmyślenia zamianowania nowego dyrektora w miejsce śp. Łuszczkiewicza. Komisya przedłoży swe wnioski w przeciągu miesiąca.

Ankieta Zakopańska.

Kraków, 2 października. Do ankiety Zakopańskiej zaproszeni zostali dodatkowo: pp. Walery Eljasz, prof. Sokołowski i Józef Hopcas.

W sprawie węglowej.

Kraków, 2 października. Komisya węglowa na odbytem tu wczoraj wieczorem posiedzeniu odczytała oferty kopalń co do dostarczenia węgla, a dziś udają się delegaci, celem porozumienia się na miejscu.

Odręczne pismo monarsze.

Tryest, 2 października. W całym hrabstwie Gorycy i Gradyski ogłoszono plakatami odręczne pismo cesarskie do namiestnika Góessa. Cesarz dziękuje za wspaniałe przyjęcie, które przeszło wszelkie jego oczekiwania. Monarcha czuje się szczególnie szczęśliwym z tego powodu, że wierna ludność całego hrabstwa, a przedewszystkiem ludność miasta głównego dała poznać, że cząstka uczuć tak wspaniałe objawionych, odnosi się także do jego własnej osoby. Cesarz przeznaczył dla stowarzyszeń dobroczynnych i na ubogich Gorycy 7800 k.

Cesarz na łowach.

Wiedeń, 2 października. Cesarz udaje się 3 bm. po południu na polowanie do Radmer w Styrii, gdzie zabawi do 8 bm.

Mikado nie przybędzie.

Wiedeń, 2 października. Na podstawie wiarygodnych informacji, *Pol. Correspondenz* zaprzecza wiadomości jednej z korespondencji lokalnych o zamierzonej rzekomo podróży cesarza japońskiego po Europie. Cesarz japoński wogóle nie myśli obecnie o żadnej dalszej podróży.

Dwie partie szachów.

Wiedeń, 2 października. W wiedeńskim Klubie szachistów rozegrały się bardzo zajmujące partie szachów.

Przybyli do Wiednia dr. Lasker i Janowski grali pierwszy 5, a drugi 14 partyj szachów od razu.

Lasker, który grał z 5-ma szachistami jednocześnie, siedział w sąsiednim pokoju i grał w taroka, tylko od czasu do czasu przychodził do niego sekretarz i donosił mu o ciągach przeciwników, poezem Lasker, nie patrząc na szachownicę, dyktował swoje ciągi i grał dalej w taroka.

Dr. Lasker wygrał cztery partie, a piąta była (remi) nie rozegrana.

Janowski grał z 14 graczami, podchodząc do każdego stolika osobno. Wygrał on 10 partyj.

Ciągnięcie losów.

Budapeszt, 2 października. Przy wczorajszym ciągnięciu losów cisańskich, główna wygrana 180 tysięcy koron, padła na seryę 3640, nr. 2. Po 2000 koron wygrały: s. 1037 nr. 85, s. 1508 nr. 23, s. 3348 nr. 5, s. 3640 nr. 39 i s. 3640 nr. 89.

Szach w Stambule.

Konstantynopol, 2 października. Wczoraj wieczorem odbył się w Yildizkiosku obiad galowy, na cześć szacha perskiego.

Kongres pokoju.

Paryż, 2 października. Wczoraj otwarto tu kongres pokoju. Reprezentowanych jest na nim 14 państw.

Ministrowie pruscy w Poznaniu.

Wiedeń, 2 października. Tutejsze dzienniki donoszą, że ministrowie pruscy w Poznaniu uchwalili „dla wzmocnienia zagrożonej przez żywioł polski niemieczyny“, budowę nowego teatru niemieckiego w Poznaniu, kosztem 1,200.000 marek. Państwo przyczyni się do tej sumy kwotą 800.000 marek. Resztę pokryje gmina.

Wybory w Anglii.

Londyn, 2 października. Sekretarz stanu dla Indyj lord Hamilton, wybrany został ponownie do Izby deputowanych. Nie miał żadnego kontrkandydata.

Londyn, 2 października. Aż do godziny czwartej po południu, wybranych zostało bez kontrkandydatów: 97 unionistów, 8 liberałów i 8 irlandzkich narodowców. Pomiędzy nowo wybranymi znajdują się Hikobeach, Gorst, Redmond i Grey.

Milan w Rumunii.

Bukareszt, 2 października. Przybycie ex-króla Milana wywarło tu silne wrażenie.

Zapewniają, że wkrótce przybędzie także do Bukaresztu ex-królowa Natalia.

Eksplodya.

Laurenzo Marquez, 2 października. W Komatiport zdarzyła się straszna eksplozya w chwili, gdy Anglicy zajęci byli zabieraniem porzuconej przez Boerów amunicyi. Dwudziestu żołnierzy angielskich straciło życie.

Strejk.

Nowy Jork, 2 października. Dziś w kopalniach węgla zostanie ogłoszone obwieszczenie, że przyznano robotnikom 10 proc. podwyższenie płac, które od razu wchodzi w życie. Co się tyczy innych żądań strejkujących, właściciele kopalń gotowi są poddać się wyrokowi sądu rozjemczego.

Zaburzenia na tle agrarnem.

Budapeszt, 2 października. Z powodu rozdźwięku łak gminnych w Korniarowie, przyszło w tej miejscowości do krwawych zaburzeń. Żandarmerya musiała użyć broni: 3 osoby zostały zabite.

Brasso—Kronstadt.

Brasso, 2 października. Wydział municypalny komitatu zatwierdził uchwałę Rady miejskiej, wedle której miasto to nazywać się ma urzędowo Kronstadt. Mniejszość wniosła rekurs do ministra spraw wewnętrznych.

Wypadek kolejowy.

Pilzno, 2 października. Ubiegłej nocy zderzyły się koło Frauenburga dwa pociągi towarowe. Pięć wagonów zostało uszkodzonych i tor zawalony złomami. Z ludzi nikt szwanku nie doznał.

Wojna w Chinach.

Londyn, 2 października. Jak donosi telegram z Szangaju, cesarz chiński wystosował następujące pismo do cesarza niemieckiego:

„Cesarz chiński zasyła pozdrowienie cesarzowi niemieckiemu. Nagłe powstanie w Chinach pociągnęło za sobą zamordowanie pańskiego posła, moi poddani zachowali się marnie, a stosunki przyjazne między nami zostały zerwane.

Wypadkiem tym jestem bardzo głęboko wzruszony i podrażniony. Rozkazałem, ażeby złożono ofiarę na grobie zmarłego pańskiego posła, a równocześnie zarządzić kazaniem wszelkie możliwe ułatwienia, celem przetransportowania zwłok posła pańskiego do Niemiec, a następnie urządzić wielkie uroczystości żałobne. Zaklinam was, abyście zechcieli o tym wypadku zupełnie zapomnieć, i przyczynili się do utrzymania nadal przyjaznych stosunków między nami“.

Jak *Times* donosi z Szangaju cesarz chiński wysłał podobny list także do cesarza japońskiego, przepaszając go za zamordowanie sekretarza japońskiego poselstwa.

Londyn, 2 października. Według domysłów z Chin, Anglicy nie ustępują pod względem rabowania nawet i Rosyanom. Grabież w pałacykach i zamieszanych domach chińskich trwa ciągle. Gmach poselstwa angielskiego stał się miejscem, gdzie odbywają się licytacje złupionych rzeczy.

Daily Express donoszą, że wojska połączone zdobyły Sanhaj-Kwan; pozostawiono tam oddział wojska, albowiem zachodzi obawa napadu bokserów.

Jak słychać Lihunczan znów odwieka z podróży do Pekinu. Przypuszczają, że Lihunczan chce się widzieć z hr. Waldersee. Lihunczan wyraził się, że mocarstwa, zdobywszy forty w Pieitsang, dopuścili się złamania traktatu, zawartego między Chinami a mocarstwami.

Morning Post donosi znów o okrucieństwach i mordach chrześcijan. Gubernator w Szanti kazał wymordować chrześcijańskich misjonarzy, których też około 100 osób razem z chrześcijanami wymordowano. Stanie on się z powodu tego *persona grata* u dworu chińskiego.

Wiedeń, 2 października. *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że kapitan okrętu, Dobrowolski, który brał udział w ataku na forty w Taku, przybył tamże. Opowiada on z wielkiem uznanie o odwadze Japończyków, ale wspomina także i o ich okrucieństwach. Japończycy napadali nieraz i na całym bezbronnym ludzi.

Wedle jego opowiadań, ogólne powstanie w Chinach miało dopiero wybuchnąć we wrześniu, ale Bokserzy z braku cierpliwości przyspieszyli ten ruch.

Dobrowolski uważa zadanie Rosyi w Chinach za ukończone.

Berlin, 2 października. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga, że przez zajęcie miasta Girin w Mandżurii, które jest środowiskiem handlu mandżurskiego, uważać należy wojnę w Mandżurii za ukończoną.

Petersburg, 2 października. *Nowoje Wremia* pisze: Cofnięcie wojsk rosyjskich z Pekinu wywołało u rządu chińskiego dobre wrażenie i dziś już nie można wątpić, że Chiny są bardzo skłonne do pokoju. Trzeba jednak pamiętać o tem, że mocarstwa nie prowadziły właściwie z Chinami wojny, tylko zarządziły operacje wojskowe, celem nśmierzenia powstania Bokserów. Ten sam charakter mają jeszcze obecne operacje wojsk połączonych.

Berlin, 2 października. Biuro Wolfa donosi z Tientsiu 29 września, że przybył tam poseł niemiecki Mumm i zamieszkał prowizorycznie w domu konsula niemieckiego.

Paryż, 2 października. Konsul francuski w Shangaju telegrafuje 29 zm., że misjonarze i inżynierowie w Czentingfu, jak sami donoszą, 23 zm. byli jeszcze przy życiu. Władze zarządziły środki ostrożności, aby ich uchronić przed ewentualnymi atakami.

Wicekról w Nankinie oświadczył konsulowi francuskiemu w Shangaju, że misjonarze belgijscy są przy życiu.

Berlin, 2 października. Druga dywizya pierwszej eskadry niemieckiej 28 września przybyła do Taku.

Nowy Jork, 2 października. Jak biuro Reutersa donosi z Taku 28 września, połączone wojska przygotowują ekspedycję na Szangajkwan, złożoną z 4.000 ludzi. Siła floty do tej ekspedycyi potrzebnej nie jest jeszcze oznaczoną. Wojska mają wyładować na południe od Szangajkwan i połączyć się tam z będącym w drodze znacznym kontyngentem rosyjskim.

Petersburg, 2 października. Jak donosi sztab admirałski, wiceadmirał Skrydow dnia 20 września objął dowództwo nad eskadrą, na oceanie Spokojnym i wywiesił flagę na okręcie „Rosya“, stojącym koło Taku. Dotychczasowy szef eskadry wiceadmirał Hildebrandt przybył do Petersburga.

Nowy Jork, 2 października. Depesza biura Reutersa donosi z Tientsiu 28 września: Nadeszły już rozkazy rządu waszyngtońskiego w sprawie cofnięcia głównych sił amerykańskich. Przygotowania do odmarszu wojsk już się rozpoczęły.

Paryż, 2 października. Po najbliższem zebraniu się Izby posłów, zażąda rząd 39 milionów fr. na Chiny. Wraz z 19 i 12 już przyznanymi milionami, kredyt na sprawę chińską wyniesie w tym roku 70 milionów.

Nowy Jork, 2 października. Depesza pekińska z 20 zm. donosi: Na konferencyi generałów oddziałów europejskich, postanowił generał Leniewicz wraz z wycofaniem rosyjskiego poselstwa wycofać stamtąd zarazem także główną siłę wojsk rosyjskich, w Pekinie zaś pozostać ma dla zastępowania Rosyi tylko 2000 żołnierzy rosyjskich rozmaitej broni. Oświadczając to, dodał Leniewicz wówczas, że depesza z odnośnym rozkazem zawiera doniesienie, iż wszystkie mocarstwa zgodziły się na tę samą politykę. Na to odpowiedzieli generalowie innych oddziałów, że nie otrzymali żadnych rozkazów w tym

rodzaju. Nieporozumienia o linię kolejową wzmogły się znowu pomiędzy Rosyanami a Anglikami.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Laurenzo Marquez, 2 października. Podczas eksplozji amunicji w Komatipoort nie zginęło 20 lecz 2 angielskich żołnierzy, a 18 zostało rannych.

Parowiec „Styria“, należący do austriackiego Lloyd'a, odplynął stąd, wioząc na pokładzie 400 zbiegów transwaalskich, między którymi znajdują się oddziały irlandzkie, amerykańskie, francuskie i włoskie. Każdy ze zbiegów otrzymuje po 10 funtów szterl. i wolny wybór miejsca pobytu. Wszystkie koszty ponosi rząd transwaalski.

Pratoria, 2 października. Boden Powell obejmuje komendę nad wojskami policyjnymi w Transvaalu i Oranje, liczącymi 12.000 ludzi.

Stan powietrza.

Wiedeń, 2 października. W okolicy Lessiny wieje silny *sirocco*. Pochmurno, ale jeszcze ciepło. Z obszarów kolei państwowych donoszą: Skole 13 1/2 spokojnie, prawie pogodnie, Przemyśl 14:1 pogodnie, Czerniowce 131 zalega mgła.

Ischl, 2 października. Zmarł tu pensjonowany generalny sekretarz Banku austro-węgierskiego dr. Lucau.

Paryż, 2 października. Król belgijski odjechał do Brukseli.

Monachium, 2 października. Z okazji dziesiątych zaślubin księżniczki bawarskiej z belgijskim księciem Albertem, odbył się wczoraj obiad galowy, w którym wzięli udział przybyli na uroczystość księżęta a między nimi Franciszek Salwator.

Przed otwarciem.

Potop koloru *bordeau*, złocen i białości, w tej chwili nieco zszarzałej — oto wrażenie wnętrza nowego teatru. Łoże biegnące półkolem na pierwszym i drugim piętrze wyglądają na pierwszy rzut oka, jak olbrzymie, doskonale wykonane szczyki, arcydzieło sztuki dentystycznej, równe, lśniące, białe. Jest południe. Widownia oświetlona prowizorycznie, o tyle tylko, ażeby robotnicy mogli wykańczać pozostałe niedokładności, a tamci drudzy — na scenie odbywać swoje próbne manewry przed bitwą rozstrzygającą.

Tu i tam gorączka. Półmrok trochę męczący. Ogromny, potwornie wielki pajak u stropu, jeszcze nie „funguje“. Dopiero kiedy on zaświeci... kiedy z góry padnie blask, który oślepi wszystkie urzędowe, reprezentacyjne głowy...

Na razie drzemie sobie wysoko.

„Janek“ Żeleńskiego przebywa jedną z ostatnich prób. We czwartek wieczorem urodzi się w obliczu całego oficjalnie „zaproszonego“ Lwowa — teraz jest jeszcze embryonem, nad którego szczęśliwym przyjściem na świat pracują: kompozytor, dyrektor, reżyser, artyści, chóry, orkiestra... Tą ostatnią dowodzi nowy kapelmistrz, p. Czelański, smukła postać o twarzy chłopięcej i ogromnych „artystycznych“ kędziorkach. Siedzi wysoko przy swoim pulpicie, jak wódz, śledzący ruchy armii i komenduje — po czesku.

Na scenie są „swoi i obcy“. Myszuga, niewyczerpany zapas słodczy wokalnej... Panna Korolewiczówna, która wiotkość Małgorzaty zamieniła w Warszawie na kształty o wiele okrągłojsze... Jeronim... zanim się przeobrazi w Mefista o ruchach elastycznych, w piekielnie-czerwonym kostiumie, jest na razie sobą i ma fatalnie skrojony garnitur angielski... Wszyscy próbują „Janek“. Orkiestra trzyma się wybornie. Po lewej stronie sceny: grupa artystów z partyturami w ręku i p. Pawlikowski, „Petroniusz przy pracy“. Reżyser Solski uwija się pomiędzy wszystkimi i buduje „sceny zbiorowe“. Sufler p. Żymirski, nim utonie pod ziemią w swojej muszli, „podpowiada“ spacerując.

W łoży parterowej Żeleński z synem. Zadawany z przebiegu próby, daje od czasu do czasu ręką wskazówki gdzie przyspieszyć tempo, lub zwolnić. Orkiestra wywołuje nawet głośne pochwały kompozytora.

— Doskonale! Dobrze! Bardzo dobrze!

Widownia jest na ukończeniu. Robotnicy roznoszą sukno, przymocowują fotele. Jeszcze wszystko mokre, świeże. Niezaschnięty lakier obwiedziono wszędzie barjerkami ostrzegającymi. Mimo to ze wszystkich kątów wyglądają głowy ciekawych, słuchających próby. Zresztą pusto. W łoży cesarskiej wspaniałej, kapiącej przepychem — grupa robotników w służbie opery.

Czy to muzyka przyszłości?

Jaką będzie opera lwowska?

— W tej chwili — są słowa Władysława Żeleńskiego — nie można wyrobić sobie o tem dokładnego pojęcia. Zwłaszcza co do śpiewaków solowych. Ale ensemble są wyborne. Chór wytrzymuje krytykę, orkiestra tem bardziej, zwłaszcza w instrumentach dętych jest postęp duży. Czelański jest kapelmistrz niestety, energiczny, z zapalem i dobrą wolą...

Zresztą — i to jeszcze muzyka przyszłości. Posłuchamy.

Czas odnowić przedpłatę!

Jeżeli kto nie chce doznać przerwy w odbiorze dziennika.

Warunki przedpłaty:

we Lwowie za październik . 2 k. — h.
do końca roku . 6 k. — h.

z jednorazową wysyłką:

na prowincyi za październik . 2 k. 20 h.
do końca roku . 6 k. 60 h.

z dwukrotną wysyłką:

na prowincyi za październik . 2 k. 70 h.
do końca roku . 8 k. — h.

Dostawa do domu we Lwowie 60 h,
Każda zmiana adresu . . . 40 h.

Każdy prenumerator otrzymuje bezpłatnie **Bibliotekę „Słowa Polskiego“**, złożoną z arcydzieł literatury naszej i obcej, w zbroszurowanych tomach.

Obecnie wychodzą znakomite, a tak mało znane, „Wykłady Adama Mickiewicza o literaturze słowiańskiej“.

Nowi prenumeratory mogą otrzymać wysłane już tomy **Biblioteki** po cenie zniżonej, na okładce uwidocznionej.

KRONIKA.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było + 10° R.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane dziś rano (godz. 6) z powodu burzy, jaka się w nocy srożyła.

Pod kierunkiem kompozytora p. Żeleńskiego odbywała się wczoraj wieczorem w nowym gmachu teatralnym próba z opery „Janek“. Do 11 1/2 w nocy gmach był oświetlony, do tej bowiem godziny trwała próba.

Egzamina fizykalne, które dotychczas odbywały się dwa razy do roku (w maju i listopadzie) w Krakowie, odtąd odbywać się będą naprzemiennie we Lwowie i Krakowie. W listopadzie b. r. przypada po raz pierwszy kolej na Lwów.

Burza z piorunami przeciągnęła nad Lwowem ubiegłej nocy.

Złamanie nogi. Rozalia Grün, kucharka, zam. przy ul. Ormiańskiej l. 8 chcąc pobielić ścianę, przystawiła do niej dwa krzesła, na te zaś oparła w poprzek deskę. Na tak urządzone rusztowanie wspięła się, gdy w tem deska zesunęła się, a Grün upadła, łamiąc sobie prawą nogę. Stacyja ratunkowa, po założeniu prowizorycznych bandaży, odwiozła ją do szpitalu.

Próba oświetlenia Walów Hetmańskich lampami gazowymi nowej konstrukcji, przedsięwzięta wczoraj wieczorem — wypadła nadzwyczaj wspaniale. Latarnie rozświetlone gęsto po obu stronach głównej linii Walów, wzdłuż trawników — wydają światło jasne i pozwalają przegiądnąć aleję od pomnika Sobieskiego po sam teatr, który wybija się efektownie w tem oświetleniu. Możliwe, że efekt ten byłby większy jeszcze, gdyby samemu gmachowi przybyło od frontu kilka lamp elektrycznych, ale o tem zapewne pomyślą jeszcze przedsiębiorcy.

Wielu radnych, oraz wiceprezydent Michalski oglądali hold przed teatrem i zapewne w duszy oddawali hold p. Teodorowiczowi, że obmyślił tak efektowne oświetlenie.

Piekielną awanturę wywołano wczoraj wieczorem w szynku, znajdującym się przy ulicy Kaźmierzowskiej w hotelu Pańskim. Tłumy publiczności przysłuchiwały się z trwogą gwarowi, dobywającemu się z wewnątrz, wreszcie przybyło zawezwane pogotowie wojskowe i sprawa cała oparła się o policję. Komisarz stanął jednak jak Hamlet wobec pytania: „Kto winien?“ W zasadzie rzecz przedstawiała się tak, że pani Diduchowa, wraz z panem Skibińskim i jego żoną małżonką panią Skibińską — przyszli w dwójkę na piwo. W trakcie picia pani Diduchowa przyszła do przekonania, że piwo okocińskie nie przedstawia wartości sześciu centów za szklankę i dała głośno wyraz temu przekonaniu. Aż dotąd wszystko bardzo ładnie, ale tu też urywa się wątek historii. Według jednych świadków, trzymających stronę szynkarza — w powstałej awanturze „trójka“ gości opadła szynkarkę i zaczęła rzucić szklankami, według zeznań innych, szynkarz, szynkarka, kelnerzy i jakiś kanonier rzucili się na przybyłych i zaczęli ich okładać — czem się tylko dało. Kanonier, nie ufając widocznie swojemu tasakowi — zawezwał pogotowie wojskowe, co tylko powiększyło panikę przechodniów.

Wobec pogmatwanych zeznań, komisarz policji całą sprawę odesłał na drogę sądową.

On — ona i ten trzeci. O ucieczce jej i jego donosiliśmy przed kilku dniami. Piękna Władzia zabrała opiekunowi pieniądze i z nadobnym Władysławem pomknęła w podróż... przedślubną. Srogi los ściągł jednak ukochanych w osobie inspektora stryjskiej policji, który — mając pewne „dane“ w ręku — puścił się w pogoń za uciekającymi i zawrócił ich z drogi, zanim dosięgli węgierskiej granicy. Uciekinierów sprowadzono do Lwowa, ponieważ jednak opiekun nie

żądał ukarania winnych — pozostawiono przeto całą parę na wolnej stopie.

O tem nie wiedział jednak... ten trzeci. Pan J. wiedział tylko o ucieczce młodej pary, wczoraj zaś — znajdując się w stanie dość nietrzeźwym — dowiedział się o tem, że bohater awanturki, Władysław, przebywa we Lwowie.

Jako lojalny obywatel — p. J. pospieszył czemprędzej do telefonu i chciał zawiadomić policję o pobycie uciekiniera we Lwowie — niestety jednak — język odmówił mu posłuszeństwa. Nie mogąc się porozumieć — pan J. postanowił na własną rękę aresztować zbiega i odstawić go do rąk karzącej sprawiedliwości. Udał się więc do pomieszkania Władysława i już... miał wypowiedzieć groźbę: „W imieniu prawa...“ gdy w tem zjawił się najprawdziwszy agent policji i przeszkodził mu w spełnieniu policyjnego obowiązku.

Nawet w policji pan J. nie chciał się jeszcze dać przekonać, że sprawa, o którą mu chodziło — umorzona, i głośno protestował przeciwko zarzutowi, jakoby był pijany. Z trudem tylko udało się go uspokoić, poczem, zmartwiony — poszedł na... halbę piwa.

Uniwersytet ludowy na prowincyi rozpoczął nowy sezon działalności. W Tarnowie urządza oddział krakowski szereg wykładów przyrodniczych i historycznych. W najbliższych dniach mówić będzie dr. Zakrzewski „O Chinach i wojnie obecnej“ z przedstawieniem obrazów świetlnych.

W Boryslawiu wykladał w sobotę dnia 29 września inżynier Libański „O wynalazkach i ich znaczeniu dla postępu“ z demonstracjami fonografu przed audytorium ponad 300 osób. W niedzielę odbył się wykład inauguracyjny w Tarnopolu. W szereg zapelnionej sali magistratu, wyjął prelegent cele „ludowej wszechniczy“, a następnie mówił „O dziejach utworzenia się przyrody“, ilustrując je licznymi obrazami świetlnymi. Podnieść należy, że mimo równoczesnego obchodu święcenia kościoła, przedstawienia w cyrku i wieczorku Lelewicza, ponad 300 osób słuchało z nieustającym zajęciem blisko dwugodzinnego wykładu inż. Libańskiego. Zawija się już oddział miejscowy, który postara się o siate kurac.

Obwieszczenie. Według programu, nadesłanego przez komendę uzupełniającą 19 pułku obrony krajowej we Lwowie z 1 sierpnia 1900, l. 1548 mają się zgromadzić do tegorocznej kontroli (z wyjątkiem tych, którzy według punktu 39 pouczenia umieszczonego w paszporcie landweryjnym od kontroli są uwolnieni) wszyscy, w obrębie miasta Lwowa przebywający, żołnierze i rezerwiści zapasowi obrony krajowej, asentowani w latach od roku 1888 do 1899, a to w miesiącu październiku w następującym porządku:

W dniu 25 października żołnierze i rezerwiści zamieszkali w Śródmieściu, w dniu 26 zamieszkali w dzielnicy I., w 27 i 29 w dzielnicy II., w dniu 30 w dzielnicy III., a w 31 w dzielnicy IV.

Ich — troje. Ona, on i ten trzeci. Ten klasyczny trzeci. Ona blondynka, mąż trochę sangwiinik, ten trzeci zwyczajny zbijobruk. Ostatnie dni pięknej jesieni zwabiły piękną blondynkę do Stryjskiego parku. Łubędzie tak piękne — drzewa takie złote! Zbijobruk w secesyjnym krawacie patrzył tak rozmarzonymi oczyma! I rozpoczął się flirt na wielką skalę. Blondynka jednak miała pieska. Ot — niewielką psinę, mieszańca, ale w wspaniałej obróżce. I raz — mąż, przechodząc przez park, poznał swego pieska. Idąc w ślad za nim, doszedł do pewnej ławki, trochę dyskretnie odsuniętej od oczów ludzkich. Na ławce — złote włosy, secesyjny krawat — melancholia i flirt. Mąż wpadł w szal i co było dalej — wiedzą jesienne liście i może łubędzie, choć od czasów Ledy łubędzie są w dekadencji zupełnej.

Czarna giełda znalazła swoje siedlisko. Całe chmary dziecku żydowskiej obległy nowy teatr uszczęśliwione tak bliskim sąsiedztwem. Gromady bachorów tarzają się po klombie, pięknie ułożonym przez p. Rehlinga. Otrzymaliśmy wprawdzie artystyczne zdjęcie teatru z fotograficznego atelier p. Mazura dla *Wieku XX*, ale w rzeczywistości poznać nie można tej świątyni sztuki. Te bandy obdarte, wrzeszczące i tłoczące się, już dzisiaj szpecą i uiszczają całe wrażenie. Cóż będzie w dniu otwarcia gmachu? Czy lwowska policja wystarczy, aby powstrzymać tę szarańczę i cofnąć w cień, gdzie trzymać się winna?

Wędrujące domy. W Ameryce zaczęto budować domy całe na automobilach i dziś można podziwiać bardzo zabawne widowisko wędrowców całych domów z ulicy na ulicę a nawet z miasta do miasta, skoro pewne ulice lub miasto właścicielowi domu się sprzykrzy. Gdyby i u nas weszło to w życie, rano możnaby zamieszkiwać, dajmy na to, plac Maryacki a obiad jeść na ulicy Leona Sapiehy. Jest w tem pewna rozmaitość — chodzi tylko o to, gdzie listonosze mogliby znaleźć podobnie wędrującego adresata.

Zmarli: Blandyna Lilienowa, wdowa po b. p. Ignacym Lilienie, we Lwowie.

Do nabycia w Administracji *Słowa Polskiego* następujące dzieła i broszury: Józef Maskoff „Zasumnia“, tomów 2. Cena 6 kor. Stanisław Rossowski. „Moja córka“. Cena 2 kor. 50 hal. Stanisław Rossowski. „Psyche“ zbiór poezji. Cena 3 kor. Abgar-Soltan. „Panna Sikiereczanka“. Cena 2 kor. „Przewodnik do kąpiel“. Cena 1 kor. „Przygotowania wojenne Rosyi“. Cena 1 kor. Zmogaś, „Barukowscy“ Cena 5 kor.

Podjeznaną właścicielkę kosztowności

odkryła policja, niestety jednak trochę zapóźno. Do zegarmistrza Grünberga przy ulicy Żółkiewskiej zgłosił się przed paru tygodniami jakiś jegomość i dał do naprawy złoty zegarek. Jegomość ów był z kobiety, którą przedstawił jako swoją żonę. W kilka dni po wykupieniu zegarka, zgłosiła się do Grünberga owa kobieta i ofiarowała mu na sprzedaż: złotą bransoletę, wysadzaną brylantami, także kolczyki, oraz broszkę w oprawie z turkusów i perełek. Ponieważ Grünberg sam nie miał pieniędzy — przeto polecił kupno niejakiemu Strandowi, który za towar zapłacił 480 koron. Kobieta podała nazwisko swoje jako Cikorska.

Sprawa byłaby była poszła w zapomnienie, wczoraj jednakże, Strand, wszedłszy do sklepu Kapsa, zauważył tam swoją znajomą, która zmieszana się nieco jego nadejściem. Dowiedział się, że Cikorska chciała sprzedać Kapsowi jakieś trzy serduszka brylantowe, nie chciała ich jednak za żadną cenę pokazać Strandowi. To wzbudziło w nim pewne podejrzenie, zaproponował też rzekomej Cikorsce, że odda jej kupione już klejnoty — byle mu zwróciła pieniądze. Zastraszona groźbą oddania całej sprawy policji — kobieta wręczyła Strandowi 200 koron, korzystając zaś z nadarzającej się sposobności — uciekła.

Sprawę oddano policji, która wysledziła, że kobieta ta, rzekoma Cikorska — zamieszkała w hotelu „Pańskim“ wraz z kelnerem Tenglerem pochodzi z Radowic w Rumunii — uciekli jednak oboje.

Skąd pochodzą kosztowności — niewiadomo.

Straszny wypadek miał miejsce w Paryżu na dworcu Montparnasse. Cały pociąg porwany lokomotywą, która nie zdolała pohamować w biegu, wpadł na peron, przebijając okna i drzwi oszklone. Lokomotywa upadła na bruk, ryjąc bruk na długość dwunastu metrów.

W pociągu znajdowało się do 1500 robotników, ulających się na robotę. Straszne okrzyki wzniosły się ze wszystkich stron. Czempredziej pośpieszono na ratunek, wydobywając siedemnastu rannych. Katastrofa mogła przybrać groźniejsze rozmiary, gdyby pociąg spadł ze schodów, przed którymi właśnie zatrzymała się lokomotywa.

Kongres socjalistyczny w Paryżu rozpoczął swą działalność 24 września o dziesiątej rano. Obecni byli Singer i Auer z Niemiec, Hyndeman i Keiser z Anglii, Adler z Austrii, Vanderwalde z Belgii, Ferri i Costa z Włoch — terrorystyka Vera Zazułicz z Rosji i t. d. Delegaci francuscy podzielili się na dwa obozy Guezdystów i Blankistów, socjaliści niezależni z Jauresem i Virlanim na czele z jednej strony, z drugiej allemaniści i brusiści. Allemani przewodniczył temu zgromadzeniu. Chodzi o wybór prezydenta. Naturalnie powstaje zgłęb, który przy wybraniu Jauresa zmienia się w piekielny wrzask. Guezdziści chcą przeforsować koniecznie Vaillanta. Jaures chce pogodzić tę sprawę. Obejmuje miejsce prezydenta ale proponuje na assessorów Vaillanta i Allemana. Pierwszy odmawia. Jaures wita zgromadzonych cudzoziemców piękną przemową. Anglik Hyndeman z nadzwyczajną elokwencją oddaje cześć pamięci Liebknechta. W tej chwili cała sala łączy się jednomyślnie oklaskiem, zapominając o waśniach i krzykach. Wreszcie układają porządek obrad, które zapowiadają bardzo gorące i namiętne rozprawy. Wieczorem kongresyści zabawiali się w Pałacu pracy i tam zachowywali się bardzo umiarkowanie i spokojnie.

Przy zmianie teatru.

VI.

Przez trzy miesiące letnie powinni się aktorowie kontentować pół gażą — za to wolno by im było zarabiać sobie po innych miastach, przez co by kapitał akcyonaryuszów o kilka tysięcy był oszczędzonym.

Aby zapewnić kapitał akcyonaryuszów, powinna liczba beneficjów być bardzo ograniczona i pierwszym tylko talentom, gorliwie pracującym, dozwolona. Naprzykrzanie się beneficjami, najwięcej antreprezje szkodliwe, a sztuki przez beneficjentów wybierane, najczęściej idąc w niesmak publiczności, odstręczają publiczność.

Dozór kasy (odbieranie biletów) miałyby najsurowsze przepisy, a zachowanie się aktorów surowe ustawy; porządek zajęłyby, przy porządku wypłacania gaży, swoją należną władzę.

Tak zwane „freibilet“ nie miałyby pod żadnym względem żadnego miejsca.

Dyrekcja sceniczna z dyrekcją ekonomiczną — kasową — nie powinna mieć żadnej styczności. Wszelki ekspens powinien być udowodniony kwitami i kramizowany i t. p. Wszystkie kontrakty, umowy, tak z aktorami, jak i z niemiecką antreprezją, lub też magistratem (aby ochronić scenę polską od ukrzywdzenia), powinny być zawierane pod powagą wysokich Stanów — trafiało się albowiem często słyszeć antreprenierowi sceny polskiej z ust antrepreniera teatru niemieckiego, te wyrazy: „Wenn dies nicht geschieht, so erlaube ich Ihnen gar nicht zu spielen“. Łatwo wyobrazić sobie, jak gorzkie uczucie podobna mowa wzbudziła w antreprenierze sceny polskiej, który niejako imieniem narodu przewodniczy scenie narodowej. Skoroby scena polska osłoniąca była czynnym względem wysokich Stanów, nabrałaby energii i jużby od lada kogo pomiataną nie była i w każdym razie śmiało za prawami swymi upomnąć by się mogła.

Teatr w Warszawie, pokąd nowa budowa ukończoną nie zostanie, w ten sposób się utrzymuje: Rzad splanął panu Osiańskiemu garderobę i dekoracje. Zarząd dał dwom dyrektorom: panu Osiańskiemu i Dmuszewskiemu, którzy za dyrekcyę pobierają po 5.000 zł., salę, dochodami zbieranymi z teatru i redut dzielą się aktorowie, głosownie do gaży.

W Krakowie pobiera p. Kluszewski 9.000 złp. na pięć miesięcy zimowych — ma prawo dawania redut itp., nie opłaca żadnego haraczu, ma wszystkie dni wolne do grania. Przez 7 miesięcy jest teatr zamknięty, jeśli obca kompania nie zjedzie.

W Odesie za Diuka de Richelieu, podczas mojej tamże bytności, był teatr w następujący sposób utrzymywany: Teatr rosyjski i polski miały dwóch dyrektorów: p. Rainau, członek komitetu, był dyrektorem we względzie ekonomicznym — odbierał dochody teatru, wypłacał gażę, trzymał podany sobie expens na wystawę itp., ja byłem dyrektorem sceny, proponowałem sztuki, wydzielałem role aktorom, czuwałem nad ich wykonaniem itp. Każdego miesiąca schodziliśmy się obadwa do księcia i zdawaliśmy raport.

Tak na rosyjską, jak i polską scenę dawał komitet 40.000 (bomażkowych, papierowych) rubli, ale ani razu kasa komitetowa nie była w przypadku, aby co dopłaciła. Stąd, gdym się oddał za Odesy, wynikła dla mnie nagroda, że mi Diuk de Richelieu 5 tys. rubli miednych uchwalił w podarek za staranność moją. Wszystkie łoża i krzesła były za staraniem Diuka rozebrane przez domy zamożne i były corocznie opłacane. Kto na teatrze bywać nie chciał,

odesłał swoje prawo do kasy, a często się zdawało, że jego łoża lub krzesła tak często kupowane bywały iż jeszcze zysk miał. Bo skoro antreprezja wolna i spokojna od natarczywości zgłodniałych, a krzykliwych aktorów, nie jest wystawiona na zmiany dochlód: plus minus — łatwo sceną kierować może; ma sposób sprowadzać sztuki z najdalszych miast, ma czas do ich wystawy, trzyma wszystko w ścisłym porządku i co utraciła w jednym miesiącu lub półroczu, nagradza w drugim. Samo nawet lato, nie jest dla niej straszne. Zawsze się tyle znajdzie środków, aby gnuśnych obywateli wyciągnąć maguesem ciekawości ze ścian domowych.

Przez oddalenie się p. Nowakowskiego, a mianowicie p. Rudkiewicza, już spokój poczyna zamieszkiwać w kampanii, do której jeszcze trzy osoby, dobrać wypada: młodego mężczyznę z głosem i dwie kobiety, któreby się do ról amantek, a zwłaszcza w zawodzie traicznym usposobiły. Zważywszy powody, dla czego scena polska w powstaniu swoim tyle przeszkód doświadczać musiała; łatwo wniesić można, jakiejby doznała, gdyby jej raz jeszcze odradzać się przyszło; upadek jej rozsypałaby w nicosć to wszystko, co już ku swemu istnieniu mieć poczęła. *)

*) Podając w całości memoriał J. N. Kamińskiego z odpisu, przechowanego w papierach mojej rodziny, byłem przekonany, że ogłaszam go po raz pierwszy, zwłaszcza, że autorowie, zajmujący się szerzej teatrem polskim we Lwowie, tj. Estreicher (Teatr w Polsce) i Stanisław S. Peplowski (Teatr polski we Lwowie) memoriału tego nie znali i o nim nie wzmiankują. Tymczasem już pod koniec druku niniejszego artykułu, donosi mi dr. Bronisław Czarnik, że już w sprawozdaniu zakładu Ossolińskich z roku 1890 wydrukował był ten sam memoriał, korzystając z papierów po teściu moim, marszałku Wasilewskim, które syn jego, śp. poseł Tadeusz Wasilewski, w Ossolineum złożył. Uwagi swe o tym memoriale wydrukował także dr. Czarnik w Ateum 1890. Obu tych publikacji nie znałem — przypuszczam jednak, iż nie stało się źle, że w chwili dla teatru polskiego we Lwowie tak ważnej, jeszcze raz ten wiele ciekawy memoriał do szerszej wiadomości podano.

Sprostowanie. W ustępie IV. niniejszego artykułu w 6 w. od końca należy poprawić cyfrę 12000 na 7000 z r. w. w.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 2 października. Zamknięcie wczor. giełdy popoł. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 645.50, Akcje węg. Zakładu kredytowego 661.—, Akcje anglo-banku 270.—, Akcje Unionbanku 535.50, Akcje Länderbanku 408.—, Akcje Bankvereinu 477.—, Akcje Bodencredit 848.—, Akcje Gal. Banku hipotecznego 338.—, Akcje kolei państwowych 657.50, Akcje kolei południowych 108.—, Akcje Tramway A. 267.—, B. 263.—, Akcje kolei Elbethal 458.—, Akcje kolei póln. 59.90, Akcje kolei czern. 527.50 Akcje Alpiny 447.50, Akcje Rima Muranyi 520.—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1785.—, Akcje Fabryki broni 320.—, Akcje tureckie tytoniowe 296.—, Oblig. węg. ind. 89.50, Renta najowa 96.80, Austr. Renta koronowa 97.20, Węg. Renta koronowa 90.45, 56 l. Listy Tow. kred. ziem. 90.16, 4 proc. listy Banku kraj. 92.—, 4 1/2 proc. Banku kraj. 99.—, 4 proc. listy Banku hip. 90.76, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 98.50, 5 proc. listy Banku hipot. 109.50, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 95.45, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 91.35, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 88.50, Losy tureckie 105.25, Marki 118.35, Ruble 255.50.

Uspokojenie przeważnie chwytne i słabe, walory kulisowe przy końcu lepsze.

Berlin, 2 października. Pray sankulgelu wczoraj. giełdy: Kredyty 201.75, Staatsbahn 149.—, Disconto Coman-

A zatrzymując się na progu, pochwili milczenie dodał:

— Czy ten ksiądz nie mówił ci, czego chce?
— Nic mi nie mówił.

Baron wyszedł.

Była siódma, gdy przypomniał sobie, że był głodny. Nie jadł nic przez cały dzień, a teraz miał prawie zawrót głowy, nogi i ręce zmęczone... szczególnie ręce.

Umyślił pójść na obiad do kawiarni de l'Europe. W dziesięć minut później kelner, wyświeżony i strojny jak lord, oczekiwał na jego rozkazy w sali pełnej złocen i zwierciadeł. Wielu cudzoziemców i kilku dyplomatów kończyło obiad; w saloniku sąsiednim młoda para niemiecka szeptała słodkie słówka, obierając pomarańcze. Baron wszedł rezolutnie, rzucił do około śmiecia spojrzenie człowieka przyzwyczajonego do zwiędnięcia i usiadł przy stoliku, przyjęty niskim ukłonem przez kelnera, którego można było także wziąć za pana młodego.

Baron był znany z tego, że im więcej winien jest panu, tem hojniejsze napiwki daje służbie. Przejrzał kartę potraw, końcem noża oznaczył kilka i powiedział tylko:

— Wina.

Chłodne powietrze, apetytne zapachy potraw, piękność miejsca, połysk kryształów i pierwszy „dymek“ doskonałego Medocu, przeniosły barona daleko od jego księdza. Myśl jego przestała krążyć w tem samym kole i „sprawa“ zaszła mglą w jego umyśle, jak powikłany sen, za ukazaniem się światła dziennego w pokoju.

Około dziesiątej, po chwile spędzonej w San

Carlo, gdzie przedstawiano wcale nie źle „Aide“, przypomniał sobie, że d'Usilli czekał go w klubie.

Był przyjęty zimno i niejako z pogardą przez kilku siedzących przy stolikach, ale Usilli, który go wziął pod swoją protekcję, rzekł głośno:

— Przyjaciele, Santafusca jest honorowy człowiek, który przyszedł dać mi rewanż za sto lirów, które wygrał odemnie i spróbować potem znowu szczęścia. Powiada, że ma jakiegoś dyabła do pomocy.

— Tylko małego dyabełka — powiedział baron, śmiejąc się głośno i wywołując śmiech u innych.

O jedenastej wygrał już dziesięć tysięcy lirów. Usilli podniecony, opanowany gorączką, grał jak szalony i przegrywał ciągle.

Istotnie można by wierzyć w legendę o Fauscie.

O pierwszej w nocy baron grał jeszcze — i wygrywał.

VI.

Kapelusznik Filippino.

Filippino, biedny kapelusznik, dręczony przez wierzycieli i przez egzekutorów, napisał uważnie trzy numery, podane mu przez księdza

4, 30, 90.

Potem poszedł do pokoju swej chorej żony, żeby się z nią naradzić.

Donna Chiarina, dobra kobieta, bardzo pobozna, widziała w tem spotkaniu z księdzem Cyrylem, oczywistą pomoc nieba i chciała, żeby Filippino sprzedał jeszcze i jej złote kolczyki dla otrzymania więcej pieniędzy na stawkę.

(C. d. n.)

KAPELUSZ KSIĘDZA

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH.

NAPISAŁ

EMILIO DE MARCHI

(Tłumaczone z włoskiego).

(Ciąg dalszy).

— Kto tam? — zawołał przyduszonym głosem, instynktownie zakrywając rękoma papiery.

— Chciałam powiedzieć ekscelency, że przed pół godziną, był tu ksiądz jakiś, który chciał się widzieć z ekscelencją — odpowiedział głos słaby i drżący Maddaleny za drzwiami.

— Co za ksiądz? Nie znam żadnego księdza... — zawołał już silniejszym głosem baron.

— Powiedział, że przyjdzie znowu.

Maddalena oddaliła się, powłócząc pantoflami, baron siedział nieruchomy z palcami zakrzywionymi nad pieniądźmi.

Zamknął papiery i pieniądze w szufladzie biurka, oprócz kilku setek, które wziął ze sobą, żeby spróbować szczęścia. Ubrał się starannie, jak na wielką okazję. Starannie schował ubranie, które miał na sobie w podróży, do kuferka, od którego wziął klucz. Zamknął drzwi od pokoju i chowając klucz do kieszeni, rzekł do Maddaleny:

— Dzisiejszej nocy nie wrócę do domu.

— Nie zniszczcie sobie tylko zdrowia, ekscelencyo — mówiła dobra staruszka, swym płacziwym głosem.

— Zostaw to mnie samemu. Jutro przyniosę ci pieniądze.

20

